

GAZETA GDAŃSKA.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z dodatkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Stróżem”. — Przedpłata na pocztę wynosi 1 markę 25 fenigów czwórcrocznie. W Gdańsku, w ekspedycji i w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do domu 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmują się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołanowego wiersza petytowego. Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange. Adres: „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

Dziś w środę Gabryela archanioła.
Jutro w czwartek Józefa, Oblub. NMP.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 6 8 zachód 6 9
Dziś wschód księżyca 7 43 zachód 7 2

Uczmy dzieci nasze czytać, pisać i modlić się po polsku!

Wiec „Straży”

odbędzie się w Wrockach Z. Pr. w lokalu p. Balierowicz w niedzielę 22 marca o 4 godz. po południu.

Porządek obrad: 1. Położenie nasze i cele obronne na czasie. 2. Organizacja, książeczki legitymacyjne i dalsze dążności „Straży”. 3. Wolne głosy w własnej obronie.

O liczny udział rodaków miejscowych i z okolicy prosi

Bolesław Bardzki
starosta powiatu.

Niżej podpisani życzymy sobie wieca przedwyborczego w parafii pogódkiej, który się odbyć ma w niedzielę 22 marca o godz. 12 w południe w sali p. Tywusika w Pogódkach. Porządek dnia: Zagajenie wieca. Wybor zarządu. Postawienie kandydatów do domu kościelnego i rady parafialnej. Wolne wnioski.

Wszystkich parafian prosi się do brania w nim udziału

Teodor Brzozkowski, Malachowski, Swieczkowski, Flisikowski, Studziński.

Najważniejsze wiadomości.

— Kancelarz wyteża wszystkie siły, ażeby zjednać postępców dla zakazu mowy polskiej na wiecach. We wtorek

urządził w tym celu kolację, na którą zaprosił wybitniejszych członków bloku. W tym samym dniu dopołudnia targowały się ze sobą partje bloku w parlamencie w obecności ministra Bethmann-Hollwega, ale podobno bez rezultatu. Po obiedzie o 5 godzinie miała być dalsza konferencja.

— Większość postępców w sprawie zakazu języka polskiego na zebraniach i wiecach nie chce tańczyć podług piszczałki ks. Bülowa. Wódz oddziału postępców z innych krajów niemieckich Payer pisze w gazecie „Beobachter”, że wolnomyślni nie pozwolą się użyć za narzędzie do pozabawienia praw polakom. Wszelkie umizgi zakulisowe są zbyt szkodliwe. A dalej powiada p. Payer tak: wolnomyślni rozporządzają razem z centrum, polakami i socjalistami, w sprawie ustawy o zebraniach nową większością. Jeżeli ks. Bülow nie zmieni swego postępowania, to wszelkie ważniejsze prawa się rozbiją, i ks. Bülow może swoje manatki spakować.

Tak pisze wódz jednej z partji wolnomyślnych Payer. Oby tylko wolnomyślni słowa dotrzymali.

— Centrowcy na Górnym Śląsku połączą się z polakami i pójdą przy wyborach razem z polakami, to znaczy, jeżeli można wierzyć, centrowemu pismu „Volkszeitung” w Królewskiej Hucie. „Volkszeitung” pisze, że centrowcy połączą się z polakami w imię hasła: w obronie szkoły chrześcijańskiej.

Gdyby zgoda nastąpiła, odstąpiłby centrowcy polakom kilka mandatów poselskich.

Obecne nasze położenie pod prusakiem przyrównać możemy do okrętu na peł-

nem morzu, przepelnionego pasażerami, w kółko którego rozpętała się nawałnica, grożąca mu zniszczeniem. Rozpętała się nad nami okropna nawałnica już od czasu francuskiej wojny, która przybrała w obecnej chwili takie rozmiary, że wydaje się, jakoby nasz okręt narodowy miał się ku zatonięciu. W takiej chwili, jak obecna, potrzeba nam tem więcej rozwagi i chłodnej roztropności, ażebyśmy rzeczywiście nie zatopili w morzu niemieczyzny. Należy nam powiedzieć sobie przedewszystkiem, że cokolwiek bądź nastąpi, my naszego polskiego sztandaru nie opuścimy. Nie opuścimy naszej mowy ojczystej i będziemy wszechpiali miłość do niej młodszemu pokoleniu. Gdybyśmy to uczynili, zgrzeszylibyśmy w obliczu Boga i świata całego. Zgrzeszylibyśmy w obec Boga, który nam tę mowę dał, i w której Siebie uwielbiać kazał, zgrzeszylibyśmy w obec ludzi, bo świat nazwał by nas słusznie łaskarzami, zdającymi się jako tacy na łaskę i niełaskę naszych nieprzyjaciół.

Z tego głównego obowiązku pielegnowania mowy ojczystej wypływają obowiązki dalsze, obowiązki dla całego dla całej gromady naszej polskiej.

Winniśmy więc urządzać wiece i zgromadzenia publiczne jak dotąd, na których płynąć będzie wartkim prądem potok naszego życia polskiego. Winniśmy łączyć się w zamknięte Towarzystwa polskie, ażeby w nich ponęcać i wzmacniać się wzajemnie na duchu. Kto w obec burzy, jaka nad nami szaleje, odstępuje od wspólnego ratunku łodzi naszej narodowej, ten grzeszy w obliczu Boga i ojczyzny. Sobie bowiem tem samem nie dopomoże, a innym osłabia ducha i moc w kościach.

Ten okręt nasz narodowy zbudowany

jest na prawie Bożem nadprzyrodzonym i przyrodzonym. Na prawie nadprzyrodzonym dla tego, że wszystko, co posiadamy, mamy od Boga. Na prawie przyrodzonym, bo jak każde Boże stworzenie, tak i my polacy mamy prawo do życia i do rozwoju naszych narodowych właściwości. Mamy prawo do rozwoju naszych właściwości w ramach tych praw, jakimi się rządzi każde państwo. Jeżeli państwo domaga się od nas wypełniania tych samych obowiązków, co od swych obywateli niemieckich, natenczas ma obowiązek obdarzać nas równymi prawami. Jeżeli tych równych praw nie mamy, jeżeli nam odbierają to, co nam na podstawie równouprawnienia przynależy, to to jest krzywdą, a w obec krzywdy każda zdrowo myśląca jednostka szuka swych praw tak długo, dopóki je znajdzie. Jeżeli więc dzieje nam się straszna krzywda z powodu wywłaszczenia, z powodu projektu, mającego nam zakazać języka ojczystego na publicznych wiecach — a może i w zamkniętych zebraniach — jeżeli nam na własnym kawałku ziemi chałupy postawić nie pozwolą, jeżeli naszym parcelacyjnym bankom chcą zakazać parcelacji ziemi, to to jest krzywdą, bo to wszystko wolno naszym współobywatelom niemieckim, którzy przecież mają te same co my w obec państwa obowiązki.

Gdybyśmy więc w poczuciu tych naszych krzywd stali się bojaźliwymi, stalibyśmy się jako św. Piotr wówczas, gdy znajdował się podczas burzy na morzu i wołał: „Panie, ratuj bo ginie my”, zapomniawszy o ufności, jaką powinien był mieć do Bożkiego Mistrza Swego, który był z nim razem. Tylko tchórz lęka się niebezpieczeństwa, a tylko ludzie słabej wiary nie podejmują

Czarne dusze.

Dzieje się we Francji.

(Ciąg dalszy.)

— A przedtem?
— Przedtem zdrowa była jak ryba. Była zawsze delikatnego temperamentu, ale świeżość dowodziła zdrowia.

— A więc od dziesięciu niby dni choroba zrobiła takie postępy, że dziewczę zmuszone jest leżeć w łóżku?

— Tak doktorze.

Gilbert wzruszył ramionami.

— To prawdziwe szaleństwo! zawołał. Lekarz Genowefy jest albo niedźnikiem, albo też okropnym głupcem. Na co Genowefa cierpi?

— Na ataki okropne w stronie serca. Po takim ataku następuje omdlenie i zupełne wycieńczenie sił.

— Ah! niedźnicy, trują ją digitaliną — zawołał Gilbert, chwytając się za głowę.

— Mój Boże, mój Boże! — zawołał Raul przerażony — co mówisz doktorze?

— Prawdę! zobaczysz! wnet będziesz miał dowód. — Następnie dodał: Idź i zaczekaj na mnie w pokoju jadalnym, śniadanie jest gotowe... Usiądź do stołu i rozpoczynaj. Za chwilę przyjdę się z tobą połączyć.

Pan de Challins poszedł.

Doktor Gilbert tymczasem poszedł do swego laboratorium, umieścił naczynia

nie na żagących węglach, wlał w nie kilka płynów i połączył z retortą dość wielkich rozmiarów. Następnie poszedł do Raula.

Wnet zjedli śniadanie i oboje udali się następnie do laboratorium, gdzie Raul przyglądał się, jak Gilbert robił lekarstwo, które Genowefę miało uzdrowić, jeśli wyleczenie jej było możliwe wogóle. Ukończywszy robotę, oboje pojechali do stacji Nogent.

Była godzina dziesiąta, gdy przyjechali do stacji. Na końcu alei prowadzącej do Bry-sur-Marne stanął woźnica i oboje pieszo zwrócili się ku pałacowi baronowej de Garennes.

Szli przedko nie do siebie nie mówiąc. Tysiączne myśli opanowały umysł Gilberta.

— To będzie ona z pewnością — mówił doktor do siebie — niepodobna przypuścić, żeby były dwie Genowefy tego nazwiska.

Niewypowiedziana boleść wstrząsnęła nim na myśl, że miał wkrótce córkę brata swego zobaczyć na pół konającą, trutą przez swych krewnych, przez własną swą siostrę dla tego jedynie, żeby majątek odziedziczyć! To oburzające! to niekiedy! to podłe!

I doktor Gilbert trząsł się z oburzenia.

Wkrótce znaleźli się przy murze. Raul wszedł na szczyt łupia i zeskoczył następnie na ziemię. Gilbert zrobił tak samo. Raul postępował ostrożnie przez

ogród, a za nim, jak za przewodnikiem podążał Gilbert.

Stanęli przed pawilonem Genowefy. — To tam! — zawołał Raul wskazując ręką pawilon Gilbertowi.

— Milczenie! — szepnął Gilbert — słysze coś, pochyleni po za ukrywającym ich klombem.

Drzwi wili się otworzyły.

Wśród przezroczystej ciemności ujrzeli człowieka.

— To Filip — wyszeptał Raul z gestem zadziwienia.

Gilbert nie nie odpowiedział na to.

Był to rzeczywiście Filip; zwolna skierował swe kroki ku pawilonowi, zamieszkałemu przez Genowefę.

Zbliżywszy się do drzwi zatrzymał się i czekał.

Serce Gilberta na ten widok było tak, że o mało mu piersi nie rozerwało. Krew uderzyła mu do głowy i straszny gniew zaczynał go opanowywać.

Raul nie wiedząc wcale o tem, rwał sobie ciało paznokciami.

Nagle oszklony korytarz, łączący pierwsze piętro z głównym skrzydłem domu, zajaśniał rześkim światłem. Ukazała się baronowa de Garennes, trzymająca w ręku świecznik. Tajemniczo wśród nocy wyglądała ta kobieta. Rysy twarzy ostro zakończone, oczy wyniosłe i z przenikliwością patrząc, robiły wrażenie odstręczające. Zwolna przeszła korytarz, zbliżyła się do drzwi

Genowefy, schyliła się i słuchała przez kilka sekund.

Raul i Gilbert śledzili ją wzrokiem.

Nakoniec oparła ręce na klamce i zniknęła w pokoju.

Filip stał ciągle nieruchomy na dole przy drzwiach, jakoby na czatach.

Raul i Gilbert wstrzymywali oddech. Najwyżej dziesięć kroków oddzielało ich od barona. Nagle drzwi pawilonu otworzyły się pocięchu i ujrano baronową. Pan de Garennes wszedł, pełną tylko drzwi za sobą, niezamykając ich zupełnie.

Narzeczony Genowefy i Gilbert szybko się zbliżyli. Przez niedomknięte drzwi oczy ich mogły objąć pokój, który już znany.

Ujrzeli baronową, wlewającą w filiżankę mleko z butelki stojącej na stole, potem wyjmującą z kieszeni mały flakonik.

— Co ona chce uczynić? zapytał Raul.

Doktor ścisnął mu ramię, aby nakazać milczenie.

Pani de Garennes odkorkowała flakonik, Filip wziął go następnie z jej rąk, potem butelkę stojącą koło mleka i zawierającą miksturę, przepisana przez doktora Loubeta, wlał dwie łyżeczki z tej flaszki do filiżanki z mlekiem, potem przechyliwszy mały flakonik, zwolna wpuścił trzy krople.

Dreszcz przeszedł po skórze Gilberta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

walki, chociaż w poczuciu swej krzywdy czują, że to czynić powinni. Do takich ludzi słabej wiary zaliczać się nie powinniśmy, bo tacy ludzie jako niemający ufności we własne siły giną, pozostawiając pole mocniejszym i hartowniejszym duchom.

Bluzni Bogu i Ojczyźnie, kto mówi: na nie dalsza walka, zjedzą nas, gdy nam ziemię zabiorą, bo kto będzie wówczas wspomagał naszego kupca i przemysłowca? Nikt nie powinien o tem zapominać, że wszyscyśmy ludźmi, którym raz lepiej, raz gorzej na świecie, ale którzy los swój sami sobie gotują. Kto w Boga wierzy i we własne swe siły, ten nigdy nie zmarnieje, ten w końcu z największego upadku się podniesie. Ten tylko ginie, kto stracił wiarę we własne siły. Dzięki Bogu, jest nasz lud polski w pełni swych sił żywotnych polskich, bo z dawniejszej biedy i nędzy się podnosi i na ciele i na duchu, a taki lud zniszczyć się nie da, a najmniej wtenczas, gdy mu przemocą chcą odebrać to, czego się dorobił.

Niechaj więc i w naszych kierownikach, z których niejeden staje się bojaźliwym, wejdzie ufność do własnych sił. Do tych bojaźliwych zaliczają się przede wszystkim ci, których dotąd „mało było w ojczyźnie“, jak powiedział nasz mędrzec Mickiewicz. Niech zabiorą się rzetelnie do pracy około własnego społeczeństwa, a zobaczą wówczas, jaki to w niem duch jest dobry, i jak to słodko poświęcać swe siły na usługi jego. Tylko praca hartuje i robi odpornym na wszelkie przeciwności życia. Tylko praca zacna i uczciwa pozwoli nam najlepiej kierować tą naszą ludźmi narodową wśród wzburzonych fal, jakimi są wywłaszczenie, projekt o zakazie języka ojczystego itd.

Nie wolno nam jeno nadziei tracić, bo to na nie, a jeno radości i zachęty dodalibyśmy naszym nieprzyjaciółom. Moc ducha może jeno zwyciężyć przeciwności, w jakich się znajdujemy, dla tego błagajmy o tę moc ducha Pana zastępów, ażebyśmy mieli odpowiednie siły do dalszej walki około obrony praw naszych. A gdy te siły zespolimy we wspólnej walce, żadna potęga nas zniósć nie zdoła, bo z nami będzie Bóg i sprawiedliwość.

Numer niniejszy wychodzi w świątecznej szacie. Tyle upragniony nowy druk ukazał się. Ze względu na wielki wydatek, jaki nowe pismo pociąga za sobą, prosimy Was, szanowni czytelnicy, pozostać nam nietylko wiernymi na przyszły kwartał, ale starajcie się o pozyskanie nam nowego zastępu czytelników. Odtąd będziemy, o ile się tylko da, stale ulepszać pismo nasze, ale może to się stać jedynie z Waszą pomocą.

„Gazeta Gdańska“ kosztować będzie jak dotąd, na wszystkich pocztach pruskich 1,25 m., z dostawą w dom 1,49 m. Kto ją pragnie sobie zapisać, niechaj użyje cyrkularza, podanego u dołu na trzeciej stronie. Na takowym potrzebuje tylko wypełnić imię i nazwisko swoje i oddać urzędnikowi.

Głos gospodarza polskiego z okazji wywłaszczenia. Do „Przyjaciela Ludu“ pisze pewien gospodarz tak:

„Dowcipnie wziął się do nas pan Bülow z tem wywłaszczeniem, bo liczy na to, że ze strachu oddamy mu nasze gospodarstwa i uciekniemy, gdzie pieprz rośnie. Może się mój jeden taki podły tchórz znaleźć, ale rachuję, że wielu takich nie będzie, byleśmy uczynili między sobą taki związek braterski i poprzysięgli sobie wszyscy, że dobrowolnie nie oddamy im nie oddamy.

Żeby taki związek braterski utworzyć, trzeba by zwoląć wiec do Poznania, ale i bez tego da się to zrobić. Ja nawet wolalbym, żeby to zrobić przez gazety, bo przez to przez dłuższy czas utrzyma się cały nasz naród w czuciu, gdy coraz to nowi gospodarze do tego związku przystępować będą.

Gdy tak zrobimy, nie zjedzą nas prusacy, a prędzej czy później panowie Bülow i inni, pójdą na bok, bo dźban tak długo wodę nosi, aż się urwie ucho.

Myśmy tak powinni się wziąć do rzeczy żeby tym prusakom samym zbrzydło to wywłaszczenie. A zbrzydnie im, kiedy się przekonają, że nam nie zrobią.

Kiedy do mnie przyjdzie agent kuciel, to zaraz mu pokażę drzwi, a jak to nie pomoże, to mu pomogę za drzwi. A jak mi powiedzą, że będę wywłaszczony, to zaraz obejrzę się za jakim gospodarstwem, będącym w ręku niemca, i z mojej ziemi wprost się przeniosę na to niemieckie gospodarstwo. Gdy mnie i ztamtąd wyrugują, pójdę znowu na inne gospodarstwo od niemca zakupione i tak dalej a dalej, choćbym miał w roku cztery razy się przenosić. Zobaczmy, komu się sprzykry, czy mnie, czy też tej kolonizacji.

Tak jak ja, myśli wielu, bo nie chcę się przechwalać, że to ja sam na taki pomysł wpadłem. A byleśmy się porozumieli i połączyli w jeden związek braterski, to wnet się stępi rozum kanclerski p. Bülowa o naszą wytrwałość.

To też wobec strachów, jakie rozsiewają niejedni gwoździ tego wywłaszczenia, ja uważam, że ten dyabeł nie jest taki czarny, jak go malują, i powiadam „nie damy się!“

Oby głos ten męznego polaka pokrzepił strapiione serca, i dodał otuchy i innym. Nie zginiemy, skoro takich dzielnych mamy wiarusów.

W sprawie wywłaszczenia piszą nam: Zdanie „Frankfurter Zeitung“ powtórzone w sobotnim numerze Gaz. Gdańskiej, iż ze względu na to, że co dopiero przez prawodawcę ciała monarchii pruskiej uchwalona ustawa o wywłaszczeniu polaków „stoi w sprzeczności z konstytucją pruską i stała się te tem samem prawem wbrew prawom krajowym, można zaprotestować przeciw wywłaszczeniu na drodze sądowej“, niestety żaden sąd pruski podzielać nie będzie.

Artykuł 106 konstytucji pruskiej bowiem brzmi: „Ustawy prawne oraz rozporządzenia są obowiązujące, skoro zostały publikowane w formie prawnie przepisanej. Sprawdzanie prawomocności należycie publikowanych orędzi królewskich nie należy do władz, tylko do izb (tj. sejmiku pruskiego i Izby Panów).“

Dla tego też orzekł n. p. sąd rzeszy niemieckiej w wyroku z dnia 25 stycznia 1900 r.

(zob. Jurist. Wochenschrift str. 195): „Sędzia chce zastosować normę prawną lub użyć jej za podstawę do swego wyroku, z zasady uprawniony jest do sprawdzenia jej prawomocności. Wszakże w Prusach art. 106 konstytucji pruskiej nie pozwala mu na sprawdzenie prawomocności ustaw prawnych oraz orędzi królewskich, jeżeli należyć zostały publikowane.“ Ks. W.

Sejm W. Ks. Heskiego przeciw wywłaszczeniu. W Darnszadzie, w Sejmie W. Ks. Heskiego — jak pisze Dzien. Berl. — socjalistyczny poseł Abelung wystąpił niedawno z ostrą krytyką pruskiej ustawy o wywłaszczeniu polaków twierdząc, że to prawo sromem okryło imię niemieckie. A gdy minister Ewald wyraził ubolewanie, że w takim tonie przemawia się o państwie, którego król jest cesarzem niemieckim, i gdy zażądał od prezesa Sejmu, ażeby posła Abelunga powołał do porządku, wtedy stała się rzecz, która przykre uczucia wywołać musiała w Berlinie. Oto przewodniczący Sejmu heskiego, Köhler, nietylko odmówił z całą stanowczością spełnienia życzeń ministra, ale oświadczył, że poseł Abelung spełnił tylko swój obowiązek, dając wyraz opinii panującej w kraju, i że rząd pruski dziwić się nie powinien, iż przez wywłaszczenie polaków stracił szacunek u innych narodów.

Grzmołem oklasków przyjęła większość Izby i zgromadzonej na trybunach publiczności to oświadczenie, które w całym kraju znalazło echo rozgłosu.

Właśni więc niemieccy bracia mają odwagę wypierać się urzędowej spółki z Prusami w sprawie wywłaszczenia. Umywają ręce od tego, co zrobił sejm pruski wspólnie z rządem.

Sprawa wywłaszczenia w parlamencie amerykańskim.

Niesłychane „prawo“ wywłaszczenia wywołało nie tylko w całej Europie, ale nawet w Ameryce szerokie oburzenie na jego twórców. W zeszłym tygodniu potępił je także jednogłośnie

kongres Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie. Przebieg zajęcia tego był niewieleż następujący:

Poseł Bates wstaje, co jest równoznaczne z naszym: proszę o głos. Przewodniczący, stary Cannon z Illinois, tudzież jeden z kandydatów na prezydenta po Rooseveltie, mówi:

— Pan Bates z Pensylwanii ma głos.

Poseł Bates: — Panie rzeczniku! Wniosłem do izby i przekazałem komisji spraw zewnętrznych następującą rezolucję, którą proszę, aby odczytano:

W uznaniu wierności Polaków amerykańskich dla ich przybranej ojczyzny wyrażamy naszą sympatię Polakom w Prusach i życzenie, aby wysiłki ich w celu utrzymania swych praw własności w tem państwie były uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Poseł Bates: — Proszę także, aby odczytano załączony telegram:

Klerk czyta telegram od obywateli z Erie, podpisany przez sędziego Wallinga z oświadczeniem wielkiego zadowolenia, że adres podniósł w kongresie sprawę ucisku Polaków w Prusach.

Poseł Bates mówi dalej:

— Panie rzeczniku! Telegram ten jest wyrazem opinii, która daje się słyszeć w całym kraju na zebraniach publicznych. Jest to protest przeciw wyrażeniu prześladowczemu stanowisku Prus wobec Polaków w Prusach zamieszkałych. W całym kraju odbywają się zebrania, protestujące przeciw czynom, które, jeżeli wierzyć pismom i głosom wybitnych uczonych, sędziów i duchownych, są aktami ucisku ze strony rządu pruskiego względem Polaków, którzy żądają tylko, aby im nie broniono żyć spokojnie w kraju ojczystym. Dochodzi nas wieść, że rząd pruski zakazał osobnym edyktem używania języka polskiego w szkołach, przeznaczonych dla dzieci polskich; że zakazał używania języka polskiego na zebraniach publicznych; że obecnie usiłuje utworzyć w drodze prawodawczej osobną komisję, które będzie komisją przymusowego wywłaszczenia Polaków. Zadaniami tej komisji będzie pozbawianie Polaków gruntów i domów w drodze przymusowej sprzedaży za cenę przez siebie oznaczoną i osiedlać swoich ludzi na ziemiach, które Polacy posiadają od dwóch tysięcy lat.

Jest to naruszeniem uchwał kongresu wiedeńskiego z roku 1815; jest to przecież nawet pogwałceniem konstytucji Prus, która zabrania czynić różnicę między obywatelami Królestwa pruskiego.

Dzielny, bohaterski naród polski wzbrudzał zawsze podziw w całej ludzkości.

Uznajemy lojalność Polaków amerykańskich, ich przywiązanie do nas i do naszych instytucji. Przywiązanie to sięga wstecz do naszej wojny o niepodległość, gdy Kościuszko i inni dzielni mężowie ujęli się za naszą sprawą i zdobyli sobie sławę na amerykańskich polach bitew.

Wdzięczność naszą i proste uczucie ludzkości wywołują dziś te objawy sympatii dla polaków ze strony narodu Stanów Zjednoczonych. Jest to tak, jak gdyby mężowie z przed stu laty, którzy walczyli w obronie wolności, wolności Ameryki, wzywali mężów dzisiejszego pokolenia, aby nie pozostawiali głuchymi na głos ofiar ucisku.

Skończył kongresman Bates, zatrząsła się izba od oklasków, a że nikt się nie sprzeciwiał, rezolucja przeszła jeno myślnie, wyrażając nam polakom w Prusach sympatię i życzenia zwycięstwa w walce o nasze prawa narodowe.

Przegląd polityczny.

Niemcy. Na poniedziałkowym posiedzeniu sejmu pruskiego przyjęto tak zwany etat komisji kolonizacyjnej, to jest zatwierdzono dalsze istnienie kolonizacji. Przy tej okazji wygłosił krótkie przemówienie poseł adwokat p. dr. Dziembowski. Oświadczył, że dawniej przed 70 laty marzyli polacy w Prusach o samodzielnem Królestwie Polskim, a prusacy ówczesni chwalili polaków za to i śpiewali z nimi pospół „jeszcze Polska nie zginęła.“ Później pogodzili się polacy z losem i stali się dobrymi obywatelami pruskimi. Ale

wówczas zaczęli prusacy marzyć o „niebezpieczeństwie polskiem“, no i zabrali się do tłumienia tego niebezpieczeństwa za pomocą praw wyjątkowych. Ale rząd powinien przestać marzyć o zgermanizowaniu polaków, bo o obecnej antypolskiej polityce rządu można powiedzieć słowami wielkiego polityka francuskiego Tayllera: „To gorsze, aniżeli zbrodnia, to głupstwo.“

— W parlamencie niemieckim obradowano w poniedziałek nad trzema etatami, to jest nad clami, podatkami i innymi dochodami, jak stempli, loteryi, biletów kolejowych, samochodów i t. d.

Przy clach stawili centrowcy wniosek, że cło na jęczmień ma wynosić za 100 kilo 4 marki, i to za każdy jęczmień, który można użyć lub który przeznaczony jest do celów browarnych lub gorzelnicznych. Cło w ilości 1.30 ma być pobierane od tego jęczmienia, który w odpowiedni sposób (przez farbowanie itd.) urzędowo jest oznaczony, albo który się zużyło na paszę. Dla zapewnienia tych przepisów mają być ustanowione stosowne wysokie kary za używanie jęczmienia urzędowo oznaczonego do wyrobu siodu i użycia tego siodu w celach browarnych lub gorzelnicznych. Drugi wniosek żądał zaprowadzenia w urzędach celnych, w których się odbywa urzędowe ocenie jęczmienia, technicznych urządzeń, aby jęczmień, dla którego żąda się cła 1.30 m. za 100 kilogramów, tak zdenaturować, aby go nie można było użyć do wyrobu siodu. Oba te wnioski zostały przyjęte przeciw głosom postępców, polaków i socjalistów.

Nacjonalistycznie domagali się zaprowadzenia 25 fenigów, i radzili równocześnie nad tem, co ma być na odwrotnej stronie monety, orzeł czy co innego. Centrowiec Kirsch, który radził zaprowadzić 2½ markówki, sztytli z liberałów, i wspomniawszy o wywłaszczeniu i innych podobnych sprawach, radził wybić jakiś znak, oznaczający pozbawienie wolności.

Minister skarbu zapowiedział zaprowadzenie 25-fenigów. Pod koniec posiedzenia radził liberal hr. Oriola podwyższyć zapomogi weteranom i udzielić w drodze łaski wdowom i sierotom po weteranach zapomogi jeszcze przez kwartał.

— 150 milionów marek na budowę kolei w Afryce zamierza od parlamentu zażądać minister niemiecki dla Afr. Deurnburg. Owe 150 milionów mają być płatne w ciągu 7 lat i kolonie mają je spłacić ze swych dochodów, a państwo niemieckie ma tylko odpowiedzialność za nie przyjąć. To znaczy, że gdy dochodów nie będzie, to państwo niemieckie zapłaci nietylko owe 150 milionów, ale i kosztą wszelkie, jakie z budowy kolei powstaną.

Miliardy długów ma państwo niemieckie, a tu nowych 150 milionów marek zamierzają obywatelom z kieszeni wydobyć.

— Termin wyborów do sejmu pruskiego nie został jeszcze wyznaczony, ale władze poczynają już pracować gorliwie nad podziałem obwodów wyborczych.

— Strejk wśród mularzy rozpoczął się. W Berlinie zastrejkowali mularze na przeszło 50 budowach, ponieważ pracodawcy poznizali płace. Liczba strejkujących zwiększa się. Centralny zarząd mularzy zakazał mularzom na odnośnych budowach pracować i ogłosił za łamistrejków tych wszystkich, którzyby się poważyli pracować za tańszy pieniądz.

Podobno w ostatniej chwili nastąpiło porozumienie.

— Bułgariya. Wielec tego świata, którzy mają zazwyczaj swoją odrębną wielkopolską moralność, nakręcają nawet religię do swych światowych interesów. Oto przed dwoma tygodniami wziął ślub katolicki książę Ferdynand bułgarski z protestancką księżniczką Reuss. Swego czasu został wykłętą z Kościoła za to, że dzieci wychowywał po schizmatyku. Tłómaczył się tem, że musiał to zrobić dla polityki, bo naród bułgarski tego wymagał. Jakoby to religia pochodziła od narodu, a nie od Boga. Obecnie za dyspensą Ojca św. wolno mu było wziąć ślub katolicki pod warunkiem, że dzieci z tego małżeństwa wychowane zostaną pokałicku. Ślub miał być katolicki i protestancki ze względu na protestancką narzeczoną.